1844. Ner 2. ROK 3.

Redaktor główny Hipolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

LUDY GERMAŃSKIE

UWAŻANE W SPEŁNIENIU DZIEJOWEGO POSŁANNICTWA SWEGO.

Jako przykład i historyczny dowód takiego posłannictwa, niech posłużą następujące uwagi nad dziejami szczepu Germańskiego.

Podczas, kiedy mała Grecyja, a potém Rzym olbrzymi, na południu Europy berło dziejów piastowały, po za grzbietem Pireneów, Alp i Karpatów, leżały nieznajome siedliska nieznanych ludów, nasienniki przyszłych narodów dziejowych, co się tam pod skrzepłą skibą północnego nieba, w pełni właściwego sobie życia natury, zapewne przez długie wieki

utrzymały i mnożyły gotowy materyał, dla rozszczepienia w nich nowych idej czasu. — Odkąd ludy te zaczęły być znajomsze, wystąpiły pod nazwiskami różnoszczepowemi: Keltów, Germanów, i Sławian, należąc do jednéj wielkiéj familii narodów Indo-Europejskich, i podzielone na liczne różnonazwiskowe pokolenia i plemiona. Z kolei występują na scenę. Gallia czyli Celtya, już była zamieniona w prowincyą Rzymską, kiedy germańskie ludy pokazują się od północy, a o Sławianach wtenczas, jeszcze ani słychu. Germanowie zaczynają owe głośne w dziejach wędrówki narodów, któreby można gminoruchami nazwać, w piérwszych wiekach po Chrystusie. Gotowie piérwsi z ciemni Skandynawskiéj, z pod zamgły północy, co i na kraju i na dziejach zalegała, występują na jaśnią, jakby instynktem parci na wschód i południe. Rozważyć nam należy, jaki to był czas, kiedy massy ludów ruszyły się od północy, z wrzawą wojenną, niby z hukiem straszliwym pękającego lodu.

Chrześcijaństwo i Gminoruchy pod równemi występują okolicznościami — piérwsze wewnętrznego, drugie zewnętrznego życia narodów. I dzieje i religije ówczesne noszą charakter zgrzybiałéj starości, skośniałego życia, podobne do gmachu wiekami zużytego, porysowanego w ścianach, nadpsutego w fundamentach, grożącego lada chwilę upadkiem. Bo jakież to bylo wewnętrzne religijne życie ludów, kiedy się ukazał Chrystyanizm?— Na wschodzie, w Azyi, gdzie się począł piérwszy ruch dziejów i oświaty, dawno już zalegała cisza grobowa, ludy coraz bardziéj zapadały w niemoc ducha, przedstawiały obraz Wulkanu, który się już wypalił. Wryte raz na zawsze wyobrażenia o bóstwach, siłach i potęgach, były bez zapału w sercach, coby ludy ożywiał; — bez sprężystości ducha, coby się czegoś innego wyższego dobierał. Myśl, skośniała w ceremoniale i obrządkach, i życie wnętrza, skośniałe w życiu samych potrzeb powszednich, było zimne i

martwe. Przeciwnie na zachodzie w Europie, oświata obchodziła złote wieki swoje. W Grecyi przeszła wszystkie szkoły filozoficzne, a w Rzymie zlała się w eklektyzm systemów. — Wymowa rozumująca, dociekająca, dowodząca, zapanowała tu i tam nad umysłami. Ale właśnie dla tego religija pogańska, będąca płodem fantazyi ludu w piérwszém zaraniu jego oświaty, nie mogła wytrzymać krytyki dojrzałego rozumu. Mitologija Greków i Rzymian pojmowaną była za Homera i Numy Pompiliusza w prostocie obyczajów, z łatwowiernością dziecka, które sobie w zmysłowych bawidłach podoba, każde tłumaczenie mu starczy, bo nie sięga daléj nad to, co zmysłami obejmuje. Ale od owąd, Grecy podeszli na starców, a Rzymianie dojrzeli na mężów, i już im nie wystarczały powiastki Hezyoda. Oświeceńsza część narodu, szukała zatém w filozofii lepszych wyobrażeń o moralności i o powinnościach człowieka, a pogardzała religią ludu, którą głosiła oszukaństwem kapłanów, wymysłem rządców, w najlepszym przypadku mieniła symbolem pojęć moralnych, fizycznych, i astronomicznych. Część inna, uwiązana sercem do idei Bóstwa, którego myślą pojąć nie umiała, tajemniczością korzeniła i draźniła stępione już nerwy religijne. Mysteryje u wszystkich narodów pogańskich tworzyły towarzystwa osób, znaczeniem, stanowiskiem i nauką wyższych, przypuszczonych do tajemnic, które jak najtroskliwiéj przed ludem ukrywano, a któremi łudzono samych siebie. Nigdy tyle w Rzymie i po prowincyach nie było misteryj, jak w czasie powstającego Chrześcijaństwa. Bo jak powiada Johannes Müller. „Człowiek pragnął dla siebie religii tajemniczéj, ukrytéj, kiedy mu „już jawna, ludowa wiara nie starczyła na przekonanie.“

Lud sam, zapatrując się na niedowiarstwo oświeconych i mędrców swoich, patrząc się własnemi oczyma na bezkarność zbrodni i występków, zaczął słabnąć w wierze, i powątpiewanie zstąpiło w jego umysł. I jedni szukali obcych

Bogów, kiedy im bóstwa Romy już nie dawały opieki, — inni żyli bez wiary, wydani na rozpustę i rozwiozłość.

Za czasów Cezarów, religija pogańska Rzymian, przepełnioną była czcią niemal wszystkich bóstw innych narodów. Wyroki Senatu, mocą których wydaleni zostali z Rzymu wieszczowie Chaldejscy, kapłani Izydy i bóstwa Serapis, tudzież zwolennicy sekty Jowisza Sobacyusza, nie potrafiły wstrzymać potoku, cisnących się do stolicy Państwa czci bożyszcz obcych, którym się lud rzucał w objęcia z rozpaczy, z utęsknienia, opuszczając dawne (niemocne już) bogi Romy. I kiedy pod Augustem Rzym został monarchią uniwersalną, już religija Rzymu została religiją uniwersalną, i Rzym otworzył wszystkim innym bogom świątynie swoje.

Ale właśnie w téj tolerancyi, w tém babilońskiém pomięszaniu różnych czci i wyznawców, leżało przyśpieszenie upadku wszystkiéj wiary. Kiedy więc w Rzymie, cześć odbiérały bóstwa północy, wschodu i południa, — kiedy stolica świata była oraz stolicą bogów tego świata, a nad tym Rzymem rozpostarł despotyzm swoje panowanie — Nero palił miasto, Heliogabal westalki od ognia świętego porywał, pretoryanie, lud i kapłanów u stopni ołtarza, w obliczu bóstw mnogich, mordowali bezkarnie — otworzyć się oczy musiały ludowi, że nie tylko bogi Romy, ale wszystkie bogi na okręgu ziemskiém są zimne, martwe posągi, i niéma w nich ani potęgi opiekującéj się człowiekiem, ani sprawiedliwości, karzącéj zbrodnię i zniewagę.

W takim to czasie podkopanych, spruchniałych zasad poganizmu, okazała się religija Chrystusa. Już życie religijne ludów, nie tylko w kwiecie swoim, ale i w korzeniu było zatrute niedowiarstwa zarazą. Jak tylko w massy ludu wstąpiło zwątpienie, wszystkie bożyszcza świata, upadłéj wiary wskrzesić już nie mogły.

Ale piérwsze trzy wieki po Chrystusie były jakby owe

trzy dni, przez które się ciało zmarłego na widok publiczny wystawia. Już za Tyberyusza pogaństwo było bez życia, ale aż do Konstantyna W., który je dopiéro pogrzebał, leżało na marach, pysznie przybrane. Ludy i królowie oddawali mu cześć, ale już cześć tylko, jako dla umarłego, obkadzali je woniami, jako trupa obkadzają — nie dozwalali przecież przed pogrzebem, nowéj religii Chrystusa w dziedzinie zmarłego się szérzyć. Chrześcijaństwo w tych trzech wiekach było kościołem wojującym, prześladowanym; po katakombach, pod ziemią, kryło się z nabożeństwem swojém. Było bez kształtu, bez ciała — „podobne do ducha potężnego w pra„cy wcielenia się."

Temu duchowi, który się chciał przeoblec w ciało, trzeba było materyi, ale materyi pierwotnéj, czerstwéj, świéżéj.— Owe ciało rzymskie na marach leżące, nie było ku temu przydatne, bo jego przeznaczeniem było — jak każdego trupa — rozłożyć się na atomy, i temi atomami przejść dopiéro w inne ciało. Tą materyją pierwotną, niepokalaną, dziką ale i płodną w świéżości życia, — którą duch dziejowładny, dla chrześciaństwa, jako ducha przygotował, były narody Skandynawskie, ruszające się o téj porze ku wschodowi i południowi. „Barbarzyństwo rozmaite, dzikie, ruchome, jak morze wśród burzy, gwałtem zewsząd cisnące się ku Włochom, czy zbrojną ręką, czy jako zaciężne żołnierstwo — pełne jakiejś niespokojności, na wzór atomów, kiedy się zrosnąć i skupić mają — ale bez poczucia się bez wiedzy żadnéj — ślepe, straszne, jak siły natury. Była to materyja, już wrząca, już gotowa stać się kształtem — przylgnąć jako ciało do ducha przechodzącego się w katakombach — do Chrześciaństwa." (Irydion).

Kiedy takie było wewnętrzne usposobienie narodów dla przyjęcia wiary Chrystusa, obaczmy, jaka była zewnętrzna postać świata w czasie, kiedy ruszyły się roje nowych ludów od północy.

Od grzbietu gór Atlasu, w północnéj Afryce, aż do gór Szkockich Brytanii, na zachodzie — a od górnego Nilu aż do Dunaju na wschodzie, a potém w szersz morza Atlantyckiego aż do Eufratu — rozpościerała się ogromna monarchia Rzymska za Cezarów. W tych tylko granicach odbywał się ruch dziejowy, po-za niemi nie było dziejów. Ale te dzieje na tém okólistem stknięciu się trzech części świata, wrzały życiem tylko aż do Augusta, po bitwie pod *Actium* wrzawa ta dziejowa zacichła, i z nią skończyły się dzieje Rzymu. Sto lat było jeszcze panowania dobrych cesarzy, a jednak żadnego postępu naprzód — Rzym i owszem tracił coraz więcéj na siłach, moralnie i materyalnie. Coraz głuszéj i ciszéj na tym teatrze dziejowym. Ludy wszystkie — owe najdzielniejsze ludy — w środek starego świata, jakby drogie kamienie na pierścieniu ziemskiego króliska zebrane, zagasły w dawnym blasku swoim, zostały bez ruchu. Nic nie było, tylko Rzym — Rzym, co zniwelerował i schłonął w siebie wszystkie narody i wszystkie indywidualności, i nie było nic tylko Rzym, i świat jego podnóże — próżno pytasz: gdzie Senatorowie wielcy, poważni, z Brennusa czasów? gdzie plebejusze i patrycyusze? — gdzie cnota wielka, surowa Brutusów i Fabrycyuszów? — gdzie konsule jego, trybunowie ludu? — gdzie Grachy? gdzie Scypiony? Oto potomek zburzyciela Kartaginy, między gladyatorami Heliogabala, i podaje rękę Grekom, aby Rzym zburzyć. — Wszystko minęło, wszystko zniszczone, zniwelowane — jak świat, dzieje i religia zniwelowana. — Nie było nic więcéj w tém ogromném państwie, jak Cezar i Lud. Cezar wszystko wyniszczył, tylko jednéj jednostki Ludu, nad którym panował, wyniszczyć nie mógł, wszystko wyniszczył, i siły zniszczonych zebrał w siebie, i został tylko sam na sam z Ludem. — A jakie było takiego Rzymu życie? — Oto na dworze Cezara zbytki najwyszukańsze, a wśród Ludu i niewolników nędza nieopisana. Tam i tu, starość zgrzybiała, brak mocy, sprężystości ducha —

tam, aby światem zawładnąć i uczuć się jego panem — tu, aby strącić niewolę i ucisk.

Więc, jak religia była obumarła, tak i potęga dziejowa Rzymu obumarła. Spełniły się czasy i prorocy — mówiąc słowami pisma — i wybiła godzina przyjścia Messyasza. Była ogólna posucha w duszy narodów, a spieka tyranii, żądz wyuzdanych, wypaliła wszystkie szlachetne uczucia — i było pragnienie nowéj religii, jak deszczu, coby ludom z nieba ochłodę przyniosła.— Jak dom, z którego ludzie wymarli, jak świątynia, z któréj ołtarze wyniesiono, stał świat pustkami— bez Boga — i świat wewnętrzny człowieka stał pustkami—bez Boga, i ozwać się musiało w głębi duszy Ludów, owo pragnienie gorące, owa żądza niepochamowana, jaką — wedle pisma — przepełnione były dusze ojców i patryarchów w piekłach zatrzymanych, co wołali: Ziemio rozstąp się, a wydaj nam Zbawiciela!— Był światu deszcz, ale jak po każdéj spiece, przyszedł z burzą, nawałnicą — ukazał się światu Bóg — Bóg-Człowiek— ale ukazał się jak niegdyś na górze Synai, w grzmotach i błyskawicach. — Tą burzą, tym grzmotem i piorunami, były Gminoruchy, niby chmury nawalne od północy zstępujące.

Gminoruchy zatém, miały dwojakie przeznaczenie: zniszczyć Rzym i zniszczyć pogaństwo — dać materyał dla ducha dziejów, i dla ducha religii nowéj -- a tém obojgiem uczynić krok ze starych wieków do średnich wieków. W czwartém i piątém stuleciu, odbył się rozkład chemiczny olbrzymiego politycznego ciała Rzymu na zachodzie. Dzicz różnoplemienna od Azyi i północy ruszona, obsiadła trupa, jak robactwo plugawe, i jak robactwo spychała się nawzajem z obfitego łupu. Zkąd taki napływ ludów barbarzyńskich? — zkąd te ich wędrówki równoczesne ku granicom państwa Rzymskiego? — trudno odgadnąć, gdy dzieje tych ludów są niewiadome. Zapewne, że być tam musiały miejscowe, materyalne jakieś przyczyny, atoli w zbiegu tych wszystkich okoliczności, do przypadkowych policzyć ich nie można. Jest tu wyraźna praca du-

cha dziejowego, dla którego ludy są materyą, posłuszną prawom jego.

Germanowie, przed innemi Azyatyckiemi ludami, spełnili tę pracę ducha. W psychologicznéın ich usposobieniu należy szukać powodu, dla czego *im* właśnie dostało się to posłannictwo. Wszystkie objawy plemiennego charakteru germańskiego, dadzą się odnieść do jednego pierwiastka duchowego, którym się ten naród przed innemi uwydatnił i odznaczył. Tą władzą ducha, którą Germanie posiadają w tak wielkiéj nad innemi władzami przewadze, że się nią psychologicznie od innoplemieńców wyróżnili — jest *czucie* głębokie (Gemüht), czucie ducha, skierowane nie do rzeczy zmysłowych, ale do nadzmysłowych. Jest to siła dośrodkowa ducha, a odśrodkowa materyi — jest oderwanie się od ziemi i stosunków rzeczywistych, a przyczepienie się nieba, przeniesienie się w sfery ducha, w głębi wnętrza swego — jest wygórowany indywidualizm i rozosobnienie w użyciu, w umnictwie, roztrysk fantazyi — jest mistycyzm, zaduma, spekulacya — przeważne życie ducha nad ciałem i czuciem zmysłowém— wolność osobista i duchowa.

Chrześcianizm ma ten sam duchowy pierwiastek. Zasadą jego jest miłość Boga i miłość bliźniego. Atoli, nie jest to miłość zmysłowa, ale miłość w duchu. Same wzruszenia serca, jako to: litości i miłosierdzia, z duchowych płynąć muszą pobudek, jeżeli mają być cnotami chrześciańskiemi. Miłość bliźniego, jest to miłość w Chrystusie, wyzwolona od żądz ciała i wszelkiego ziemskiego interesu. Zbawienie jest wolnością zupełną ducha, ale dopiero po-za grobem wyzwolonego z więzów ciała, i ze stosunków światowych. Królestwo Boże nie jest z tego świata. A przed tym jednym interesem zbawienia, nikną wszystkie interesa światowe. Kiedy zatém Chrystyanizm w postaci ducha szukał materyi ludowéj, w którąby się przeoblekł, dość było na zetknięciu się dwóch

tak sobie podobnych pierwiastków, aby się jak najsilniéj uję-ły, spoiły, i w jeden narodowy ukształciły organizm.

Takie usposobienie Germanów, jakeśmy je powyżéj psychologicznie oznaczyli, było wbrew charakterowi Rzymian przeciwne. Rzym był czysto-materyalny, praktyczny, sama religia, już za Romula i Numy czasów, była mu narzędziem politycznêm. Jéj przepisy i ustawy nie wypłynęły z czucia ale z rozumu. Rzym nie miał zmysłu duchowego dla zadumy, mystycyzmu, spekulacyi. Obszary niezmierne ducha nieskończonego, które wnętrze ludzkie roztwiera, były dla niego *Terra incognita*, dlatego nie zdobył się na filozofią. Rzym był dośrodkowy, uniwersalny, i niszczył wszelką indywidualność. Potężny i silny, jak kuliste sklepienie jego budowli, nie znał fantastyczności, i nisko stał w dziedzinie umnictwa, nawet w poezyi.

Otóż, kiedy dwa narody, tak przeciwnych antipodycznych charakterów wzięły się w zapasy, musiała być walka wytracenia, i nie była pojednania. Stary, spoisty Rzym, uległ, a dzikie, młodzieńcze, fantastyczne Germany zwyciężyły, i świat średnich wieków stał się Germańskim.

Missyą zatém narodów Germańskich było zniszczyć Rzym, a po jego zniszczeniu, świat Rzymski zamienić na świat Germański; powtóre, zniszczyć poganizm, a po jego zniszczeniu, świat pogański zamienić na świat chrześciański. Missyą tę rozpoczęli Gotowie, a dokonali Frankowie. Pierwszych dla tego zowie *Ammianus Marcellinus*, pisarz 4 stulecia, *perniciem orbis Romani*. A Klodoweusz, król Franków w końcu 5 wieku, zyskał dla siebie i dla swych następców od stolicy apostolskiéj przydomek *Najbardziéj Chrzesciańskiego* (Christianissimus), którym to tytułem zaszczycają się po dziś dzień królowie Francyi. Był to wielki czas kiedy Gotowie ukazali się na scenie dziejowéj — czas, jaki tylko co tysiąc albo co dwa tysiące lat wraca — czas, w którym duch dziejów odbywa olbrzymią pracę wcielenia się swego, w którym nie już słowo

staje się ciałem, ale wielka idea wieku staje się narodem — czas, w którym odbywa się metampsychoza Ludów, i duch dziejowy przechodzi z jednego narodu w drugi; — kiedy jedne narody, będące ciałem jego dotychczasowém, obumierają i opadają zeń, i on kroczy nagi w całéj wielkości ducha, wypuszczonego z więzów ciała, aż się poczepi świeżéj, nowéj materyi ludowéj, i oblecze nowém cielskiem. To ciało obumarłe, przegniłe, opadające — to Rzym; duch nagi — to Chrześciaństwo z całą swą wielkością i siłą tysiąców tysięcy męczenników; ciało nowe, w które się duch obleka — to Germany.

Był to wielki i tragiczny czas! Bo starożytne nauki wyrosły i wcieliły się w Rzym, i ten Rzym teraz, a w nim cała starożytność, leżał jak olbrzym na łożu boleści, w trzywiekowych kurczach śmierci; otoczyły go dwie przeciwne potęgi, Gminoruchy i Chrześciaństwo: niby duch ciemności i jasności, dwie moce przeciwne nad łożem umierającego. Obie mają jeden cel, cel pogrzebać ciało, podzielić się jego puścizną, i objąć rządy świata.

Gotowie, naród północny niemiecki, byli początkowo mieszkańcami Skandynawii, dzisiejszéj Szwecyi i Norwegii. W 1 i 2 wieku po Chrystusie, widzimy ich po nad morzem Baltyckiem, między ujściami Odry i Wisły. Ztąd, w drugiéj połowie II wieku, ruszyli przez Wisłę do Pruss, który to kraj zwał się za nich *Owim*. Spuszczając się ku południowi, zawojowali narody liczne Spolów, (Sporowie Prokopa zdają się być przodkami Sławian.) Gdy doparli do Morza Czarnego, rozsiedli się od Donu do ujścia Dunaju, i robili ztąd napady na wschodnio-północne granice państwa Rzymskiego. Dniestr (Donaster Gocki) dzielił ich siedziby na dwa osobne państwa — wschodnich i zachodnich Gotow, Ostrogotów, i Wizygotów. Hunny, dzicz Azyatycka, od Wołgi naszła, spłoszyli ich z tych siedlisk w drugiéj połowie IV wieku. I skutkiem tego parcia, był ruch Gotów na zachód i południe. Niebawem, Alaryk zakła-

dá w Hiszpanii wielkie panstwo Wizygotów, i zajmujc ostatecz-ne prowincye Rzymskie od zachodu, sięgając poza Gibraltar do Afryki, i poza Pireneje do Gallii. A w końcu 5 wieku (489), Teodoryk królw schodnich Gotów, już jest panem Włoch i Rzymu. Równocześnie, Klodoweusz podnosi potężne pań-stwo Franków na północy, i zagarnia resztę prowincyi Rzym-skich w téj stronie.

Tak więc, Gotowie i Frankowie zniszczyli panowanie Rzymu na zachodzie, i sami nowe podnieśli dzielnice. Czém materyalnie dokonaną została pierwsza połowa missyi ludów Germańskich. Drugą połową było: zostać piastunami Chrze-ściaństwa na rozwaliskach pogańskiego świata.

Napady Gotów na granice państwa Rzymskiego, w pierw-széj połowie trzeciego wieku, zmusiły Cesarza Aureliana, że im zdał prowincyą Dacyą na siedliska. Wtenczas to, w ta kiem już pobliżu Konstantynopola, zetknęły się ze sobą dwa spokrewnione duchowo pierwiastki, i nauka Chrystusa prze-szła do Gotów. W sto lat późniéj (360), już Ulfilas Biskup Mezogocki, tłómaczył pismo S. na język gocki, już brał czyn-ny udział w sporach dogmatycznych kościoła, i już podpisał zasady Aryuszowe na zborze w Rzymie. Aryanizm, pozwala-jący odbywać obrządki i nabożeństwa w ojczystym języku, szybko się rozkrzewił, nietylko między Gotami, ale i innemi ludami Germańskiemi. Za Gotami chrzcili się na Aryanów: Wan-dale, Burgundowie, Swewowie, i Longobardy— tak, że po-wiedzieć można: iż się odszczepieństwem poczęło, i odszcze-pieństwem skończyło posłannictwo Chrześciańskie u Germanów.

Pod południowém niebem Hiszpanii do Włoch, wyradza się w Gotach plemienność germańska, słabieje i zaciera się sprężystość ducha w kraju melonów, fig, i pomarańczy. Trze-ba było do potoków dziejów, napływu świeżéj krwi germań-skiéj, trzeba było nowego Ludu współplemiennego, o młodzień-czych, krzepkich siłach, na któregoby się zlało posłannictwo

początkowo przez Gotów przyjęte. Powstaje w północy, w samym końcu 5 wieku, potężny naród Franków.

Wedle podań Grzegorza z Tours, był to lud rosły, o jasnych włosach, opięto się noszący. Obyczaje i sposób życia jak u innych Germanów. Duma niepochamowana, żądza mordu i zemsty, rozkiełznane zamiłowanie wolności, nareszcie zdrada i niewiara cechowały Franków. Znajdujemy ich po raz pierwszy w okolicach Moguncyi, w środku III wieku. Następnie posuwali się Renem aż do ujścia, i zajmowali dzisiejsze Niderlandy. Nazwisko Franków, znaczące Wolnych, obejmowało wiele połączonych ludów, jakoto: Sygambrów, Chattów, Chamawów, i innych pomniejszych. Pod Merowingami, w długiém następstwie królów, wyrosł ten naród na młodziana, i pod Klodoweuszem uczuł się w sile swojéj. Zwycięztwo odniesione nad Allemanami, w bitwie pod Zülpich (469), wprowadza Franków na scenę dziejową. Na tychto polach, gdzie się wedle podań kronikarzy, Klodoweuszowi miał ukazać znak krzyża na niebie — na onych polach, przeszło posłannictwo z Gotów na Franków. Nic prawdziwszego nad owe godło krzyża, *„in hoc signo vinces.“*

Ochrzcenie się Franków na wiarę katolicką było najważniejszym wypadkiem ówczesnym. W Rzymie, na ruinach Kapitolu i świątyni Jowisza Kapitolińskiego, powstała stolica S. Piotra i Pawła — plan rzucony na tysiąc lat i więcéj, stanowisko naprzód wytknięte — jawne, widoczne, — że Rzym po raz drugi miał zostać światowładnym — zapanować nad narodami potęgą ducha, nie wojska; kierować je słabą laską pasterską, nie berłem, ni buławą. Ale téj potędze ducha znowu trzeba było materyi, trzeba było ludu, z którymby się zjednoczyła, na któregoby barkach powstała i podniosła się do wysokości — i została skałą, na któréj miał być zbudowany kościół, przeciw któremu i bramy piekła nie przemogą. Nieprzydatne na taką podstawę były Ludy dawnych prowincyj Rzymskich — jedne rozsypujące się, bo zębem czasu podcięte, inne niespojne, jak piasek. Ludy Germańskie odszczepiły się na Aryanów, nie

było więc materyi dla ducha. — Dał ją Klodoweusz z Ludem, któremu władał, przyjąwszy chrzest na obrządek kościoła łacińskiego. Odtąd kościół katolicki zrósł się z interesem Franków, upatrywał w ich monarchach najdzielniejszych swoich obrońców, i popierany przez nich, popierał ich nawzajem całą potęgą swoją.

Tą siłą moralną wsparta, nie upadła monarchia Franków, przez Klodoweusza ugruntowana, mimo nieustannych następnych podziałów, mimo zbrodni panujących tam królów, i zupełnéj ich niedołężności. Wielki geniusz Napoleona nie dojrzał tego ścisłego związku, jaki zachodzi między Francyą a kościołem katolickiem, i upadek jego idzie w wielkiéj części na karb téj niewiadomości. Dziś jeszcze, choć po 13 z okładem wiekach, może nie od rzeczy przytacza dziennik jeden Francuzki: że ożenienie się księcia Ioinville z księżniczką Brazylijską, uważa dla tego za nader ważny wypadek, iż się Francya na nowo, nowym związkiem czysto-katolickim umocni.

Tego związku początki silne, potężnie ujęte, mamy w Klodoweuszu i w przejściu jego na łono kościoła katolickiego. Frankowie uczynili krok daléj w missyi dziejowéj, zostali piastunami Chrześciaństwa, bo kiedy aryanizm Gotów był sektą tylko, Chrześciaństwo Franków było katolickie, i trzymało się głowy kościoła.

W imie kościoła, którego się ogłosił wyznawcą z Ludem swoim, szerzył Klodoweusz granice państwa w dwie przeciwne strony, ku Pireneom i ku Ardennom — ku brzegom dwóch mórz, Sródziemnego i Niemieckiego. Wojował Wizygotów i Burgundów, ażeby uwolnić z pod jarzma kacerzy, duchowieństwo i lud katolicki. Karól W. tak późniéj wojował Sasów, a Ottonowie narody Sławiańskie.

Tą samą polityką, którą się wyniósł Klodoweusz, wynieśli się potem marszałkowie dworu, tak nazwani *majores domus*, zrazu w dożywotniem zostający posiadaniu władzy, a późniéj w dziedzicznem.

Rzym, był to znowu ten kolos potężny, o który oparci, kopnęli nogą spróchniałe trony Merowingów, na dwu połowicach wielkiego państwa Franków, w Austrazyi i Neustrazyi wystawione.

Karól Martel, syn Pepina z Herystalu, pierwszy przyjął tytuł księcia Neustryi. Pod nim stwierdziło się czynem posłannictwo chrześciańskie Franków. — W środku siódmego wieku powstał Mahomet, prorok, i koran — kodeks nowéj religii. Nie rozłączył on, jak to uczyniła nauka Chrystusa, władzy świeckiéj od władzy duchownéj, ale obie w jednéj osobie połączył: w osobie proroka i wojownika — króla i papieża. Wiara nowa, silna takiem połączeniem, nie spełna w sto lat, rozparła się na trzy części świata; — przeszła z Mekki, z jednéj strony aż po Indus, z drugiéj przez Egipt i całą północną Afrykę, aż do morza Atlantyckiego. Tam, gdzie się Afryka z Europą, jakby progami olbrzymiemy styka, tam stanął Arab z koranem i mieczem w ręku, i wkroczył do Europy. Gibraltar, (Gebel al Tarik, przedgórze Taryka) jest po dziś pamiątką tego kroku, ważnego w dziejach. Padło już państwo Wizygotów, i powódź Arabów fanatycznych wylała się za Pireneje (731). Chrześciańskie wojska legły pod *Arles*, i kraj cały po Loarę i Saonę zajęły. Ostatniém przedmurzem Chrześciaństwa byli tylko Frankowie. Tu, jak późniéj po raz ostatni pod Wiedniem, ważyła się cała przyszłość świata — rozstrzygały się losy: czy świat ma być mahometański czy chrześciański. — Pod Poitiers (732) zwarły się wojska, zbrojne zastępy, jedne w imie Chrystusa, drugie w imie Mahometa — Karól Martel dowodził Chrześcianami. Zacięta, długa, i trudna była walka — „aż przecie sążnisty i mężny ród Niemców murem piersi swoich, i żelazném ramieniem, rozbił zastępy Arabów„ Tak się wyraża *Roderyk* Toletański, dając znać, że plemiona Niemieckie (gens Germana) uratowały Chrześciaństwo.

Pomnijmy, że kiedy w 900 lat późniéj, missya odjętą już była Niemieckim narodom, i Turek, zatraciciel krzyża, stanął

pod Wiedniem — że już Niemcy nie podołali sobie, i Jan III musiał przybyć ratować Wiedeń i Chrześciaństwo. Jest to ważną skazówką, że to, co nazywamy posłannictwem narodu, nie jest mrzonką samego myślenia, ale rzeczywistością dziejową.

Do władzy Karóla Martela, dzierżącego w imieniu króla malowanego (roi fainéant) władzę monarszą nad całém państwem Franków, przyłożyła się teraz sława wielojęzyczna, i przed nią ostatni blask tronu Merowingów przygasł. Następca Martela, Pipin, zapytał papieża Zacharyasza: kto z dwóch jest prawym i prawdziwym monarchą, czy ten, co tylko próżne nosi króla imie, czy też ten, który piastuje w ręku swojém całą władzę państwa, i ponosi znoje rządu w wojnie i w pokoju? Papież rozstrzygł to pytanie w myśl syna zwycięzcy pod Poitiers. Hilderyk III, ostatni Moroweusz, został z tronu złożony, ostrzyżono mu głowę, i oddano do klasztoru, a S. Bonifacy apostoł Franków, późniéj papież, namaszczył na króla, Pipina, grożąc ciężką klątwą tym wszystkim, coby się na świętą osobę nowego monarchy, lub jego następców targnęli. W zamian, podniosła się powaga stolicy Apostolkiéj, i nabrała świetnego blasku, gdy przez Franków prorokami zostali Longobardowie, i Exarchat Raweński darowany jéj został.

(d. c. n.)

O NIEDORZECZNOŚCI MNIEMAŃ

WE WZGLĘDZIE WYNIKAJĄCEJ SZKODY

Z UPRAWY PŁODÓW POKARMOWYCH NA WYWÓZ ZA GRANICĘ.

A osiągnieniapo żytku z ochraniającego, własny przemysł, systematu (*).

W kolei wieków i istnienia narodów, różne zachodziły i zachodzą zmiany, z tych jedne były, jak są dotychczas, skutkami działającego przyrodzenia, drugie spraw i czynności ludzkich. A te, albo są wypadkami zamieszczonych przez się dążeń do jakiego rozumnie i pożytecznie obmyślanego celu, albo tylko chęci innych naśladowania, które więcéj ożywione, więcéj do jednego jakiego przedmiotu skierowane, mogą się nazwać modą. Nastręczony albowiem przedmiot, a przedmiot zdolny z jakiegobądź względu zwrócić na siebie uwagę, lub ciekawość obudzić, staje się zwykle silnym bodźcem, chęć wzmagającym do naśladowania tego, co drudzy czynią. I dlatego w pilném rozważaniu dziejów naszego ziemskiego świata, niezaprzeczenie widzimy, że naśladowanie drugich, nad własnemi, do wszelkich działań popędami, naywyraźniéjszą ma powagę. Stąd ledwo nie wszystko w obrębie pomysłów i czyn-

(*) Autor niniejszego artykułu, jest Emerytem Professorem Ekonomii polityczněj.

ności ludzkich, staje się przedmiotem wyłącznego wzajemnie naśladowania, czyli mody. I czegóż w pasmie wieków, od kolébki rodzaju ludzkiego do dni naszych, nie widziano naśladowaném? Życie ludzi błędne, na wzór dzikich zwierząt, myśliwskie, pasterskie, osiadłe i rolnicze, przemysłowe i handlowe, miało i ma swoje koleje. Wyprawy wojenne i zdobywanie krajów, dla utworzenia monarchii powszechnéj, od najdawniejszych czasów miały swoich bohatérów. Sezostrys, Cyrus, Alexander W., Rzymianie, Karól W., Dżengis-kan, Tymurlen, Napoleon, byli tego naśladownictwa spółzawodnikami. Prześladowania Chrześcian, i między niemi w bezludnych miejscach żyiący pustelnicy, ustanowiciele bezżennych stowarzyszeń i zakonów, święci słupowi, do miejsc czczonych pielgrzymi, herezyarchowie, zagorzali fanatycy, i święta inkwizycya, odbyły także swoję drogę na widowni świata. Przechody ludów, i wzajemne siebie z dawnych posad spychania, toczone boje o sprawienie upadku dawnych mocarstw, a utworzenie nowych, system feudalny, włóczący się i szukający przygód bohatérskich kawalerowie, krzyżowe na niewiernych wyprawy, ciemnota średnich wieków, i w nich chlubienie się stanu rycerskiego z nieumiejętności pisania, jak to dziś czynią ciemne mieszkańcy gór przodowéj Azyi; zapędzania się żeglarzów po oceanach w dalekie strony, dla szukania nowych dróg do światów znajomych, i odkrywania światów domniemywanych; — wszystko to były przedmioty naśladowniczego spółubiegania się, którym ludy w swoim czasie tak bardzo i z takiem upodobaniem hołdowały. Po nastąpionych nowych krajów odkryciach, z zapałem rozszérzana moda nabycia tam choć kawałka ziemi dla zakładania osad, a z temi rozpostarcia monopolów, systematu kolonialnego; prowadzenia przez dwa blisko wieki srogich i zaciętych wojen morskich, dla otrzymania piérwszeństwa w przeciagnieniu na swą stronę wagi, czyli bilansu handlowego, troskliwe przed kilku wiekami pomnażanie zakonów, a późniéy, i w naszych czasach, ich prześladowanie i znosze-

nie, żarliwe obstawanie przy jedności wiary, a ząd zawzięte o różnice mniemań religijne spory; wydane lepiéj na jaw; znaczne iéj zwierzchników nadużycia władzy, i tém spowodowane reformy, dające podnietę do trwających przez lat kilkadziesiąt wojen, prześladowania i gnębienia reformatów i ich zwolenników, następna ostygłość, aż do zupełnéj w 18 wieku irreligii i niedowiarstwa, — oto są także smutne przykłady naśladowania, które tak ciężko, i tak długo, nad biédnymi ludźmi moc swoję rozciągało.

Po świetnych epokach w starożytności u Greków i Rzymian dla sztuk i nauk, długo potém świat zostawał przywdziany grubą zasłoną niewiadomości. Izlamizm na wschodzie, a na zachodzie feudalizm, zdjąć téj zasłony nie dopuszczały. Mały wyjątek we względzie niektórych kalifow Bagdadu i Maurów hiszpańskich, z jednéj strony, a Karóla W., chcącego i samemu się uczyć i innych do nauki zachęcać, z drugiéj strony, dopomógł choć do powolnego téj zasłony uchylania. Tak przepuszczane światło, a rozjaśniane coraz zabytkami dzieł uczonych Rzymian, i zachęcającym przykładem niektórych bizantyńskich Greków po Italii rozpierzchłych, stało się mocną pobudką do naśladowania w rozszérzaniu ludzkich wiadomości. Poszły w ten zawód najpierwéj szkoły duchowne i zakonne, a potém świeckie. Nastała moda utwarzania zakładów naukowych, niższych i wyższych. Porobiono akademije dla pojedyńczych nawet gałęzi umiejętności i dla sztuk różnych. Potworzono dziwne metody i systemata nauczania, a w zaprowadzaniu ich do szkół, ileż to nie dokazywała moda! Długo krępowano uczących się umysły perypatetyzmem i scholasteryą. Igraszkowa nauka słów, często miejsce nauki rzeczy zastępowała. Podawano dziwaczne niekiedy formy na myślenie, i myśli wyjawianie, a kto mniéj był rozumiany, za mędrszego uchodził, aż póki nakoniec ulitowawszy się Opatrzność nad obłędem ludzkim, nie wydała na świat geniuszów, wszystko w obrębie dotychczasowego wiedzenia przetwarzają

cych. Bakon Verulamski, początek tego rzędu stanowi. Odtąd, za jego popędem, wszyscy myślący poszli w zawody. Zajaśniał czysty rozsądek, i smak dobry do mowy i pism ludzkich następnie powrócił. Pobudzano się wzajemném naśladowaniem, do zwracania uwagi na to, co człowieka najwięcéj w związku spółecznym, pod względem umysłowym i materyalnym obchodzi. Nie zawsze w tym względzie dawniéj, jak i teraz, starano się równowagę utrzymać. Umysłowość z materyalizmem, miałaļi mają swoję koléj przewagi. Z któréj strony celniejszy do naśladowania popęd, ta nad drugą bierze górę. Przy rozjaśnieniu pochodni rozumu, zaczęto pilniéj się wpatrywać w kształty budowy ludzkich społeczeństw. Dostrzeżono znacznego form skrzywienia, dostrzeżono nie małego uszkodzenia i zepsucia zestarzałych gmachów. Nowi, i tylko co wyszli ze szkoły mistrze, doradzali poprawy i przebudowania; zachęcani mową i pismami do dzieła robotnicy, za nadto wzięli się skwapliwie, i dawne budowy zwalać zupełnie poczęli. Na taki widok bolało serce ich opiekunów i stróżów, którzy od poprzedników mieli przekazane staranie zachować one w dawniejszym bycie. Przyszło między stronami do krwawéj i zaciętéj walki, bo każda chciała się przy swojém utrzymać. Stąd jedne spółeczne budowy, piérwéj zwalone, na nowo wystawiono, inne częściami, pomału i z ostróżnością w swych uszkodzeniach poprawiane, inne na mniéj więcéj mocnych, lub zbutwiałych stojąc podstawach, albo krzepko bez poruszenia się trzymają, albo chwieją się i bliski upadek zapowiadają. Raz dany takim przykładem popęd do naśladowania, mimo wszelkich usiłowań całkowitéj jego zagłady, nie niknie z przed oczu pragnących odmiany, bo taka jest natura rozdrażnionéj żądzy człowieka, nie spocząć, aż nim iéj cel osiągniętym nie zostanie, bez względu na to, jak potém, lepiéj czy gorzéj wypadnie. — Nic albowiem w dziełach ludzkich stałego, wszystko ma koléj zmienności. Jedno jest tylko dla nich dążenie stateczne i przez wieki nie zmie-

nione, a tém jest dążenie do poznania prawdy; z téj przewodnictwem, radzi ciągle zmierzać do osiągnienia tego, co jest lepszém pod obudwoma względami istnienia człowieka.

Ważną nader byłoby rzeczą nad tém się zastanowić, i to roztrząsnąć, cośmy lepszego przez naśladowania, jako zwykłe prawie formy ludzkiego działania, dotąd osiągnęli, czego żądać i pragnąć do osiągnienia potrzebujemy. Ale toby się stało znacznėm dziełem, i w piśmie czasowém pomieścić się nie mogącém. Obracając się do powyższéj zasady mojego twierdzenia: że niemal wszystko między nami dzieje się popędem naśladowania czyli mody, powiadam, iż takowa moda dała nam dziś wielu bardzo pisarzów, rozprawiających jak zwykle, mniéj więcéj dokładnie i gruntownie o wszelkich a wszelkich przedmiotach, już to z obrębu dóbr materyalnych, już moralnéj, czyli praktycznéj, i czysto umysłowéj filozofii; już różnych sztuk i nauk nadobnych, już z obrębu obyczajów, zamieniając ich poprawę podług dewizy: *nidendo castigo mores*; już nakońcu z obrębu przeglądów, recenzyj i krytyk pism swoich współbraci autorów, przeprowadzając ich dość często niemiłosiernie przez bolesną chłostę. Dla tego więc jedni z tych pisarzów wskazują nam różne materyalne pożytki i korzyści, i do ubiegania się za niemi zachęcają, mieniąc najkrótszemi i najpewniejszemi, podawane przez siebie do tego sposoby; drudzy aż do znudzenia niekiedy nas bawią, inni znowu poważnie uczą, wodzą nas czasem po pięknéj i z takiem staraniem uprawianéj dzisiaj niwie filozofii, jak z zawiązanemi po lesie oczami; inni jeszcze smutną przyszłością za odstąpienie od ich zasad nas straszą, inni znowu nad rozszérzeniem dobrego smaku, i nakłonieniem do zamiłowania tego, co jest pięknėm, pracują; inni nakoniec, albo siebie nawzajem ostro szczypią, albo nad miarę i niezasłużenie chwalą.

Otóż w tak licznėm i różnorodnėm gronie piszących, chcę także zająć miejsce. A zważywszy, jakie przedmioty, według pewnych i niewzruszonych zasad i prawideł nauki, są

najmniéj, jak mnie się zdaje, rozwijane, o tych zgodnie z powołaniem pracowania nad pomnożeniem korzyści materyalnego bogactwa, obszérniéj w następnym czasie mówić zamierzam. Przedmiotami takiemi są wszelkie rodzaje pożytecznéj, przemysłowéj pracy człowieka, względnie do powiększania lub zmniejszania naszych materyjalnych dostatków, a to podług zdania i sądu umiejętności gospodarstwa narodów.

Nigdy może bardziéj, nie potrzeba było zwracać uwagi na takiéj natury przedmioty, jak teraz, kiedy cała prawie Europa hołduje modzie, nie powolnym krokiem zmierzania, ale jakby szybkim lotem ptaka, po kolejach żelaznych pędzenia do obranego celu materyalnych korzyści pomnażania, z pozostawieniem na boku nie mało przeciwnéj natury dążeń. Pojedyncze osoby, towarzystwa, ludy i rządy, o niczém gorliwiéj, i rzec można, z większym zapałem nie mówią, piszą, radzą i stanowią, jak o tém, co ma związek, co niesie pomoc wszelkim pożytecznym działaniom, mającym za przedmiot wydanie nowych, lub pomnożenie i udoskonalenie dawniejszych materyalnych dostatków. Niezaspokajane żądanie ludów, pragnących zmierzać ciągle do celu polepszenia swego bytu, trwożyło i w obawie trzymało zwierzchnictwa, widzieć gwałtowne stąd poruszenia. Odgadnięto na uspokojenie jedyny sposób: dać zatrudnienie, i pokazać z niego dotykalne korzyści. Wtedy człowiek pociągnięty zajmującym go zmysłowym widokiem, nie pomyśli nawet o tém, co piérwéj chciał przedsiębrać.

Poznana lepiéj nauka ruchomych stworzeń, podała troskliwym o spokojność to postrzeżenie: że wszystkie, póki pragną i łakną, są czynne, gniewliwe, zuchwałe i zajadłe; skoro uśmierzą gwałtowne czucie wspomnionych potrzeb, wolnieją, łagodnemi się stają i zabiérają się do spoczynku. Nikt więc zapewne dzisiaj nie powtórzy téj bezrozumnéj zasady, że dla posłuszeństwa i spokojności, potrzeba lud w ucisku i nędzy utrzymać. Nic bardziéj owszem nie wskazuje człowiekowi

potrzeby bezpieczeństwa, jak widok posiadanéj przezeń zewnętrznéj zamożności. Dla jéj nabycia i ocalenia, naraża on często na szwank spokojność osobistą. O skutkach teraźniejszych zabiegów i starań, potomność zasłużony sąd wyda, a my obecnie pocieszamy się nadzieją, że puszczając się na rozległe przestworze przemysłowości, obierać będziemy drogi pewne i przewodnictwem stosownych i właściwych umiejętności oznaczone. Uczmy się więc poznania tych dróg, jako pożytecznych środków naszego działania, jako najprościéj wiodących do zamierzonego żądanych korzyści celu.

W rzędzie najpierwszych i najpożyteczniejszych ludzkich przemysłów, jest zapewne rolnictwo, nie podzielając wszakże w tém miejscu mniemania Fizyokratów, czyli Ekonomistów francuzkich: *że jest jedyném źródłém bogactw;* jak równie i tego mniemania Smitha: że sama tylko praca, i to praca materyalnie płodna, bez spółuczestnictwa działającego przyrodzenia, jest takiémże źródłem. O rolnictwie zatém najpiérwéj mówić będę. Względy agronomiczne wcale mnie tu nie zajmą; badać tylko nad niém pod względami ekonomicznemi zamierzam, i słuszny mam powód do tego. Zjawiają się albowiem pisma o téj ważnéj materyi traktujące, które mojém przekonaniem, nie dobrze odpowiadają swojemu celowi. Może to dla braku znajomości Ekonomii politycznéj, która dla wielu spoczywa, jakby grobowym przywalona kamieniem. A i rządy nawet niektórych narodów nie cierpią jéj wykładu, dla tego podobno mniemania, że ona jest jakby krytyką na nietrafne ich gospodarstwo krajowe, jak tego dała przykład restauracya we Francyi, dopuszczając tylko nauczania dla zakładów przemysłowych tych jéj zasad, które z niémi związek i stosunek mają. Prawdę mówiąc, nie tak to wiele mamy i dzieł w téj ważnéj umiejętności u nas wyszłych, a i te, co są, choć niektóre wcale dobre, jakże od małéj liczby osób czytane! Zbyt są nudne, powiadają. Jakoż znałem jednego, skądinąd światłego dosyć, który z tém się popisywał, że ma

na sen dobre lekarstwo, bo ile razy spać nie może, bierze do czytania dzieło o Ekonomii politycznéj i zaraz usypia. — Niechże tacy sobie szczęśliwie zasypiają, a ja wracam do rzeczy.

Powiadają nam niektórzy z teraźniejszych pisarzów, że źle jest rozszerzać i udoskonalać rolnictwo w celu wydawania surowych, a szczególnie pokarmowych płodów, bo namnożona ich wielka obfitość, to jest obfitość znacznie przewyższająca krajowe spożycie, podaje nas w szkodliwą zawisłość u obcych nabywców. Stąd więc zgubne skutki na przyszłość rokują, a dla zapobieżenia onym, swe rady nam podają. Życzą nam zmniejszać stosunkowo uprawę ziemi pod zasiew zboża i inne pokarmowe płody, a natomiast powiększać wydanie płodów takich, które mogą być zaraz wzięte do krajowego przerobienia. Dla tego zachęcają nas robić cukier z buraków, płótna, broń, amunicyje i t. d. i t. d. i mówią: im który kraj więcéj u siebie wyrabia takich płodów, jakie nie tylko do zaspokojenia niepozbędnych potrzeb, ale do potrzeb wygody i przyjemności służą, tém więcéj kraj ten jest od drugich niezależnym, tém więcéj jest bogatym, potężnym, jedném słowem, szczęśliwym.

Ekonomija polityczna uczy nas uważać narody w wielkiéj spółeczności ludów na powierzchni ziemskiéj, na podobieństwo tego, jak uważamy pojedyńcze członki familijnego towarzystwa. Gdzież kiedy kto widział, aby jeden człowiek, a nawet jego cała rodzina, chcąca wszystko a wszystko u siebie zrobić, co chociaż w pomierném tylko opatrzeniu gwałtowniejszych potrzeb jest koniecznem, była zamożną, potężną i niezależną? Przeciwnie, taki stan człowieka, gdzie on dla siebie musi być wszystkiem, jest stanem niedołęstwa, niedoli i ubóstwa. Odtąd byt się jego polepszył, jak drugich pomoc ku wsparciu go pośpieszyła. A potrzeba téj wzajemnéj pomocy, by silnym węzłem ród ludzki w spółeczność towarzyską spoiła. W sądzeniu o téj prawdzie, idźmy za pośrednictwem

natury, i niechciéjmy na próżno być od niéj mędrszymi. Wszak ta powszechna rodzaju ludzkiego nauczycielka i matka, najwyraźniéj nam pokazuje, jak zawisłość wzajemna jednych od drugich, ile jest dla nas niepozbędna, tyle prawdziwie pożyteczna. Gdyby inaczéj być miało, to poddając nas mniéj więcéj z jednakiem usposobieniem pod uczucie jednak ich potrzeb, dałaby była na każdém miejscu kuli ziemskiéj, gdzie się ludzie znajdują, to wszystko, co tylko do zaspokojenia wszelkich ich potrzeb posłużyć może. A czemuż tak nie zrobiła? Otóż w odpowiedzi na to pytanie, zawiera się odgadnienie całéj tajemnicy jéj zamiaru. Chciała ona przez podział powierzchni ziemskiéj na różne położenia i strefy, a przez ich opatrzenie w różno-rodne płody, a płody każdemu miejscu właściwe, a wszystkie do zaspokojenia potrzeb ludzkich przydatne, chciała, mówię, połączyć wszystkich ludzi węzłem wzajemnego tych płodów od siebie potrzebowania, i wzajemnego ich sobie przez zamianę udzielania. Ta to zamiana, nazwana handlem, zbliża do siebie ludzi z najodleglejszych zakątów świata, oswaja ich z sobą, do uznania za potrzebnych i pożytecznych dla siebie przywodzi, nawzajem ich kształci i oświéca, słowem cywilizuje. A gdy tak jest, jakże komukolwiek mogło przyjść do głowy utrzymywać, że najprędszym i najpewniejszym sposobem dojścia do tego, aby się stać bogatymi, silnymi, potężnymi i od nikogo niezależnymi, jest to ograniczać sztucznemi środkami związki handlowe z innemi krajami, przez usiłowanie zbywania im coraz mniejszéj ilości zboża i innych płodów pokarmowych, a rozmnażania coraz większéj ilości takich płodów, które się stać mogą przedmiotem tylko krajowego przerabiania.

Tak myślący mniemają, że im kraj jaki mniéj stosunkowo wydaje płodów pokarmowych, a więcéj takich, które po miejscowém przerobieniu, do zaspokojenia najrozmaitszych potrzeb wygody i przyjemności służą, tém kraj taki, nie tylko z jednéj strony, byt swój pomyślniejszym i pewniejszym czy-

ni, ale nadto chroni się, jak twierdzą, utraty naturalnéj płodności ziemi swojéj. I powiadają, że kiedy ziemia nasza dawniéj kilkanaście i kilkadziesiąt ziaren wydawała, teraz dla zbytecznie nadpotrzebnéj, rozumie się nad własne spożycie, produkowanéj ilości zboża, nie więcéj nad 5, lub 6 ziaren wydaje. Jakkolwiek postanowiłem nie wdawać się we względy agronomiczne, nie mogę jednak bez uwagi pominąć tego niedorzecznego twierdzenia. Pytam się tu każdego chodzącego około uprawy roli, czy wszelkie inne, oprócz zboża, rośliny, mniéj płodności ziemi potrzebują? Czy jéj naturalną rodzajność, mniéj od zboża, z czasem, jeśli tak jest, wycieńczają? Czy kartofle użyte na pędzenie wódki, len i konopie na płótna, rośliny farbierskie, olejne, na karm' bydląt przeznaczone i t. d. w inszym jakim, aniżeli zboże, znajdują się stosunku, we względzie płodności ziemi? Takie tworzone obawy są podobne do tych strachów, któremi siebie dzieci nawzajem lękać usiłują. Natura sama najwyraźniéj każdemu narodowi pokazała, jakie ze swego daru największe dla niego korzyści postanawia. Ale my ludzie często zbaczamy z téj drogi, jaką nam iść jedynie kazała. Często bierzemy się do uprawy takich płodów, do wydania których powierzchni ziemi naszéj przydatną nie uczyniła, a zaniedbujemy zbierania, albo pomnażania takich, jakie największe, jeśli nie powiem, wyłączne bogactwo ziemi naszéj stanowią. Chęć nasza jéj poprawiania, a tém samém stania się od niéj mędrszymi, odbiéra chłostę szkody i upokorzenia, zamiast spodziéwanych pożytków. Oprócz mnogiéj liczby innych, mamy tego w swoim czasie głośny, i dotąd pamiętny przykład na samowolném zarządzeniu Filipa księcia Orleańskiego, Regenta Francyi w czasie małoletności Ludwika XV. Rządzca ten, który spokojnie znieść nie mógł, aby Francya południowa kupowała zboże, zamiast coby swoje własne miała, wydał samowładny rozkaz, który musiał być spełniony, aby zamiast dotychczasowych płodów, stanowiących największe bogactwo tych pro-

wincyj, jako to: jedwabie, bawełna, wina, oliwa, wszelkie drzewne owoce i t. d. zaczęto uprawiać zboże. Skutek zawiódł okropnie oczekiwanie, nie urodziło się zboże, i nie było dawniejszych płodów, w zamian których możnaby go dostać. Brak stąd chleba, i narzekania ludu, zmusiły nakoniec odwołać ze wstydem antyekonomiczny edykt.

Wszystkie kraje, ze względu na możność wydawania płodów, według swego położenia i większéj, lub mniejszéj naturalnéj płodności ziemi, dzielą się dwojako: na takie, które zgoła nie mogą wydawać pewnych jakich płodów, wyłącznie tylko właściwych innym miejscom, jak np. kraje północne, nie mogące rodzić płodów stref gorących, i na takie, które, lubo wydają podobne płody, jak i kraje drugie, ale je wydają stosunkowo, albo w złych gatunkach, albo w małéj ilości, albo kiedy oba te przypadki zachodzą. Co do krajów piérwszych, zwolennicy systematu ochraniającego przemysł własny i niezawisły, dają im pozwolenie nabywania przez zamianę takich płodów, jakich zgoła u siebie nie mają, i handlu dostarczającego takich płodów, za szkodliwy nie poczytują; lecz co się tyczy krajów drugich, tu dopiéro rzeczeni własnego przemysłu opiekunowie, występują z swojemi zachęceniami, radami, przestrogami, a nawet smutnéj przyszłości groźbami, przywodząc za *argumentum crucis* to twierdzenie: że najgorzéj te narody robią, które mogąc jakie pewne surowe płody u siebie wydawać, sprowadzają je z zagranicy, albo mogąc z wydanych w kraju materyałów surowych, lub nabytych z zagranicy, własnym przemysłem przekształcać, i różne z nich rzeczy użytkowe wyrabiać, wolą je brać od obcych krajów. Im to twierdzenie ma więcéj złudzającego pozor prawdy, im więcéj było i jest jeszcze dla wielu narodów prawidłem postępowania, w urządzaniu i prowadzeniu swego publicznego gospodarstwa; tém więcéj zasługuje na pilniejsze pod wszystkiémi względami rozstrząsanie.

Jak każdy człowiek, tak i każdy naród, we wszelkiego rodzaju wykonywanéj pracy, żąda i szuka dla siebie korzyści, im tę korzyść, z jakiéj pewnéj pracy, w krótszym czasie, z mniejszym nakładem sił osobistych i zewnętrznego swego dostatku, większą otrzymuje, tém chętniéj i wyłączniéj temu rodzajowi pracy się poświęca. Osiągnienie lepszego skutku z téj pracy, musi od różnych okoliczności zależeć. Jakoż w pracy rolniczéj, zależy od większéj lub mniejszéj naturalnéj płodności ziemi, od jéj większéj lub mniejszéj przydatności do wydawania coraz lepszych, w porównaniu z innemi, płodów. Dla tego tak być musiało, że ludzie od najdawniejszych czasów swego istnienia, przystępując do uprawy ziemi, najlepsze naturalnie jéj części obiérali, a inne części, po upływie mnogich nawet wieków, nietknięte ręką ludzką pozostały, jak grzbiety gór wyniosłych, jak trzęsawiska niedostępnych bagien, jak piaski z powiewem wiatru przelatujące. Z początku, tyle tylko ludzie uprawiali téj lepszéj ziemi, ile było dosyć do otrzymania takiéj ilości płodów, jaka była wystarczającą do zaspokojenia ich najpiérwszych i niezbędnych potrzeb. Potém, w miarę powiększającéj się z jednéj strony ich liczby, a z drugiéj pomnażania się potrzeb, uprawę ziemi rozszerzać, i różnorodniejsze płody otrzymywać poczęto. — Nakoniec, gdy nastały wzajemne między narodami związki i sposoby zamiany, poznano i ułatwiono wtedy, w miarę powiększającego się nawzajem sobie różnych, a każdemu miejscu właściwych płodów udzielania; i w miarę coraz większego tychże potrzebowania, powiększyć się musiało usiłowanie zbierania i zgromadzania tych płodów w coraz znaczniejszéj ilości, to jest, ilości znacznie przewyższającéj własne spożycie, a tylko do zamiany z drugiémi przeznaczonéj. W téj ostatniéj kolei, ujrzeli ludzie stąd największą dla siebie korzyść, że mogli za przewyżkę nad własne użycie, jakich pewnych, czy surowych, czy przerobionych płodów, czy nakoniec usług osobistych, nabyć przez zamianę u drugich, takich znowu

płodów, jakich, albo zgoła u siebie miéć nie mogli, albo mogąc miéć, nawet tańszych i lepszych nabywali u innych, aniżeliby były te, jakieby sami sobie przygotowywali. Stąd więc poszło, że ludzie w wielkim społeczeństwa związku, zaczęli się całemi podzielać narodami, jakby na osobne i różne klassy, we względzie pożytecznego prac swoich zatrudnienia. — I tak jedne, mające najwięcéj naturalnie płodnéj ziemi, stały się wyraźniéj rolniczemi, nie dla tego jednak, jak niektórzy mniemają, ubogiemi; inne dla braku znacznéj rozciągłości rzeczonéj ziemi, ujrzały się wcześnie w potrzebie zajmowania się przemysłem rzemieślniczym i rękodzielnym, bardziéj, aniżeli rolnictwem; inne korzystając z dogodności położenia swego miejsca, sprzyjającego żegludze, wzięły się najbardziéj do handlu, inne nakoniec, jakby w pierwotnym trwając sposobie życia, pozostały przy myśliwstwie, rybołostwie i trzód wypasaniu. I taki podział między ludami zatrudnień, jest zupełnie naturalny, a jako taki, jest prawdziwie pożyteczny, i przedstawia nam obraz w wielkiéj spółeczności wszystkich ludów, podobny do tego obrazu, jaki widzimy w podziale spółeczności pojedyńczego narodu, na różne przemysłowe klassy.

Gdyby narody zachowały były zupełną wolność związków i stosunków między sobą, gdyby się nie wzmogła nieszczęśliwie między niemi moda ubiegania się o wygotowywanie u siebie tego wszystkiego, co przez zamianę od drugich lepszém i tańszém miéć można, pewnie nie przyszłoby było do zboczenia z tego od natury nam wskazanego toru. Każdy naród najwięcéj i wyłącznie prawie takiemby się zajmował zatrudnieniem, jakieby dla niego najobfitsze korzyści przynosiło. Nie popisywanoby się chełpliwie, że tyle już rzeczy u siebie wyrabiamy, tyle ich na przyszłość miéć będziemy, które się piérwéj u innych nabywały; ale natomiast, przy rzetelnych korzyściach, jakich się teraz po największéj części, samémi pozorami łudzimy, nie widzielibyśmy skutków systematu kontynentalnego, nie potrzebaby było uciekać się do systamatu

nasz przemysł ochraniającego, to jest: wszelkiego rodzaju ścieśnień, zakazów przywozu, lub wywozu różnych płodów, licznych i kosztownych straży i urzędów na granicach pilnujących, pobierania ceł ochronnych, monopolów, przywilejów wyłącznych osobom, lub towarzystwom dawanych, zabiegów i starań o przeciągnienie na swą stronę wagi, czyli bilansu handlowego w gotowych pieniądzach, tamowania wolnéj żeglugi, różnych opłat, rewizyi, zmiany taryf, bronienia wywozu gotowych pieniędzy za granicę i t. d. i t. d.

Wszystkie te środki, które Ekonomija polityczna odrzuca, nie byłyby weszły w użycie, jeśliby ich nie poczytywano za jedynie skuteczne do ochraniania, dźwigania, rozszerzania niezawisłym czynienia własnego przemysłu. Mniéj więcéj powszechnie i ściśle wykonywane po wszystkich krajach te środki, można powiedzieć, postawiły je jakby w stanie jakiego przeciw sobie uzbrojenia, dla ciągłego staczania walek, końcem niedopuszczenia, aby obcy przemysł sąsiedną przekroczył granicę. Chociaż z drugiéj strony, znajdują się prawdziwie oświeceni w téj rzeczy mężowie, którzy stają w obronie przeciwnych zasad. I tak P. Blanqui, przy rozpoczęciu niedawno wykładu umiejętności Ekonomii politycznéj w paryskiéj Akademii moralnych i politycznych nauk, z zapałem i wymownie zbijał wznoszące się w ostatnich czasach głosy na korzyść ceł ochronnych. „Korzyść, jaką zapewniają cła ochronne — powiedział P. Blanqui między innémi — wyłącznie osiada w ręku kapitalistów; robotnik nic przez to nie zyskuje. Tak jest, dowiedzioną jest rzeczą, że praca w gałęziach przemysłowych, ochranianych przez cła, daleko jest niższa, aniżeli w wolnych przedsięwzięciach. Tym sposobem przeto, nie tylko w ogólności konsumenci, ale i robotnicy, poświęcani są fabrykantom.“

To błędne, a razem przesądne mniemanie: że naród jaki traci wtenczas, kiedy to u drugich nabywa, co mógłby u siebie otrzymać, albo zrobić, obejmuje dwa względy, pod

jakiemi zwolennicy tego mniemania, upatrują nadewszystko wynikające szkody. Wzgląd piérwszy, że się nie wzmaga i nie rozszérza krajowy przemysł, przez co trzeba być od innych w zawisłości; wzgląd drugi, że gotowe piéniądze zamiast zostać w kraju, wychodzą za granicę. Co do piérwszego względu, kiedy rzecz cała stoi na tém, aby ze wszelkiego usiłowania pracy człowieka, wynikający skutek, mógł być dla tych, którzy go potrzebują najlepszym i najtańszym; to zupełnie obojętném będzie patrzyć i widziéć, skąd on, czy z własnego, czy z obcego pochodzi przemysłu, byleby tylko jak najdostateczniéj pożądanemu odpowiadał celowi. Chciéć zaś zmuszać własnych spożywaków do nabywania jakiego płodu, dla tego tylko, że jest krajowy, chociaż w porównaniu z obcym albo gorszy, albo droższy, jest to chciéć kazać płacić nienależną daninę własnemu przemysłowi, czyli, co jedno jest, jak się już wyżéj powiedziało, kosztem ogółu, pewną liczbę przedsiębierców przemysłowych wzbogacać. A część dochodu wszystkich spożywaków, stracona daremnie tym sposobem na nabycie owych droższych płodów, pozostając w ich ręku, mogłaby była być użytą podług natury każdego z nich pożytecznego zatrudnienia, na utworzenie rzetelnéj i większéj korzyści, aniżeli jest ta mniemana, która za pośrzednictwem takiéj ofiary, ma się kiedyś z własnego otrzymywać przemysłu. Obawa zaś zostawania od innych w zawisłości, jest nic nieznaczącą. Jeżeli bowiem o to chodzi, aby nie pozostać bez pozbycia drugim przewyżki swoich płodów, to nie wzbraniajmy się przyjmować od nich tego, co mają także do zbycia, a oni pewnie nawzajem wezmą to, co u nas jest zbywającém; bo jak się niżéj powie, ten może być od nas nabywcą, od którego my nawzajem jesteśmy kupującymi, czyli inaczéj mówiąc, kto nam nic nie przedał, ten także nic od nas zwykle i nie kupi. A jeżeli idzie o to, aby się nie bać zależenia niejako od dyskrecyi drugich, we względzie dostarczania z ich strony potrzebnych i pożądanych dla nas przed-

miotów, to pomnięć na to potrzeba, że wspólność dobrze rozumianego z obu stron interessu, staje skutkowi téj obawy na przeszkodzie. Bo każdy naród, kiedy pragnie to drugim zbywać, czego ma u siebie przewyżkę, a drugi nabywać, czego czuje u siebie niedostatek, to nie mniejszym jest interessem jednego przedawać, jak drugiego kupować. Odstąpienie którejkolwiek strony od uczestnictwa téj korzyści, zawsze na złe dla niéj wychodzi. I tak, kiedy Francya, skutkiem systematu kontynentalnego, nie chciała Anglii udzielać swoich zużywalnych płodów, sama dwojako na tém szkodowała: raz przez drogość, a nawet niedostatek tych towarów, których jéj Anglia przedtém, — albo sama dostarczała, albo dostarczania nie wzbraniała. — Anglia obróciła się po nabycie płodów pokarmowych, to do brzegów Afryki, to do północnéj Ameryki, to do miejsc innych, — a Francya, usiłowaniem ówczesnego jéj rządzcy, sypiąc ogromne miliony, utwarzała u siebie niektóre płody, jak np. cukier z buraków, na zastąpienie tego, czego od Anglii nie brała. A nie dla tego nie brała, iżby jéj Anglia wzbraniała się dostarczać, czego i dziś jeszcze niektóre dzienniki francuskie, zupełnie naprózno, na przypadek wojny się obawiają, ale pałając niepohamowaną nienawiścią, chciała jéj przez to zgubny cios zadać. Tymczasem Anglicy nie byli bez chleba, i nie zginęli, a Francya do wysypanych wtedy mnogich milionów, nowe zapewne teraz w znacznéj liczbie wyda na to, aby zrobić ustanie skutku, wyłożeniem piérwéj niezliczonych kosztów sprawionego. To jest, po kilkoletnich w Izbach prawodawczych rozprawach i zaciętych sporach, gdzie prawda na końcu bierze górę, pomimo silnych z przeciwnéj strony oppozycyj, i różnych popraw modyfikujących ostateczne Izb na korzyść trzcinowego cukru postanowienie, będzie musiała Francya, jak'em powiedział, uchwalić znaczne summy na wynagrodzenie tych krajowych przedsiębierców, którzy się ujrzą

zmuszonymi pozamykać swoje fabryki burakowego cukru, jako nie mogącego wytrzymać współzawodnictwa z cukrem trzcinowym.

Nie jeden naród w przyszłości czeka podobna koléj, we względzie niektórych gałęzi rękodzielnego przemysłu, tych mianowicie, które dzisiaj pod opieką publicznéj ochrony — z wielkiem staraniem i kosztem ofiar konsumentów, troskliwie są pielęgnowane. Ale zostawmy to czasowi.

Nowości.

Jeden z młodych, pełnych zdolności pisarskiéj i zamiłowania w pracy podobnego rodzaju, przygotował rzecz o piśmiennictwie polskiém od 1830 r., aż do dni obecnych. Dzieło składać się będzie z 5 lub 6 oddziałów. Tom I już podobno w księgotłoczni. Tenże autor, wydaje 4 Powieści oryginalne i jest niestrudzonym spółpracownikiem wielu pism czasowych.

Gustaw Zieliński, znany i z osobno wydanych Poezij i z pięknych utworów umieszczanych częściowo w piśmie naszém i innych czasowych, ma wydać ogólny zbiór prac swoich.

Inny znowu z piszących, przygotował do druku 2,000 tego-czesnych literatów i artystów polskich.